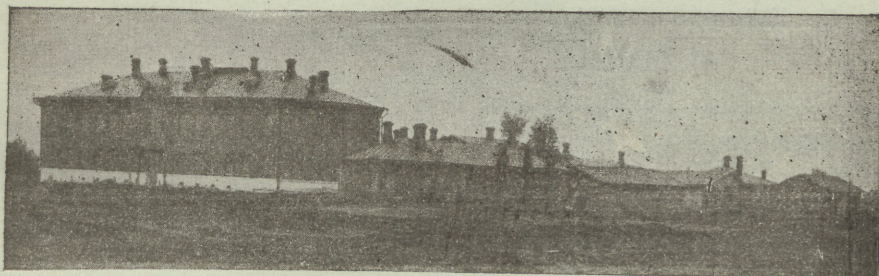

NASZ GŁOS

Dwumiesięcznik naukowo-literacki i społeczny
Organ młodzieży szkolnej.



„Gdy jestem w rozterce ze sobą, gdy wszyscy są przeciwko mnie, gdy wokoło podnosi się burza oburzenia i zarzutów, gdy okoliczności nawet są pozornie wrogie moim zamiarom, wtedy pytam się samego siebie, jakby matka kazała mi w tym wypadku postąpić i czynię to, co uważam za jej prawdopodobne zdanie, za jej wolę, już nie oglądając się na nie.

JÓZEF PIŁSUDSKI.

Rok 1934.

Cena 50 gr.

Treść numeru marcowego i kwietniowego:

1. Dążności społeczne Marsz. Piłsudskiego.
2. Straż Przednia.
3. O Związku Walki Czynnej.
4. Międzynarodówka.
5. Komedja kontuszowa.
6. Błędy „dmowszczyzny“.
7. Pogrzeb (chautury).
8. Kolumna poezyj:
 - a) Żebraćka.
 - b) Rybak.
 - c) Nic
 - d) Serce w zwierciadle.
 - e) Pieśni moje.
 - f) Śnieżyca.
 - g) Żołnierze.
9. Wychowanie dzieci na wsi.
10. Kwestja dożywiania młodzieży.
11. Roboty stolarskie w gimnazjum.
12. List Piotra Pupina.
13. Kalendarz reportera.
14. Życie organizacyjne.

UWAGA. Redakcja „Naszego Głosu“ przeprasza Czytelników za liczne błędy, które wkrały się do ostatniego numeru z winy korektora w Głębokiem.

NASZ GŁOS

DWUMIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO-NAUKOWY i LITERACKI.

Dążności społeczne Marszałka Piłsudskiego

(na podstawie jego pism).

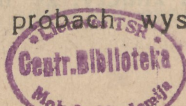
Marszałek Piłsudski jest i genialnym wodzem, i reformatorem psychiki narodowej. Zajmiemy się tą drugą cechą niezwykłego tego męża w współczesnej Europie.

W pismach swoich Marszałek dąży stale do umoralnienia narodu, stara się usunąć pleśń niewoli, piętnuje błędy sarmatyzmu i porozbiorowe, daje wytyczne narodowi, jak trzeba pracować dla państwa. Choć słowa J. Piłsudskiego są czasem bolesne, ostre, drażniące, jednak ukrywa się zawsze wiara w ukryte siły narodu, narodu źle wychowanego.

Stuletnia przeszłość niewola uczyniła dużo spustoszenia, wydeła uczucie do rozmiarów chorobliwych, nie mogła dać szkoły silnych i zdecydowanych charakterów. Płakać to mało, pobrzękiwać kajdanami—też mało. Nawet umierać trzeba z korzyścią dla sprawy. Wszędzie musi być pozytywna strona poświęcenia, jeżeli ma być owocna, korzystna dla przyszłości kraju. Ale najgorszą jest lękliwość, obawa, aby się nie narazić zaborcy, zabójczą jest ugodowość, szukanie dla siebie korzyści, lub wyrachowanie, by tak cierpieć, żeby nic nie stracić. Niewola poza tem odkryła inne jeszcze wady: niewyrobienie społeczne, brak instynktu organizacyjnego w powstańczych szeregach, plotki, oszczerstwa, wywoływanie paniki w masie. Mówi o tem ostatniem Marszałek w pismach tak:

„W czasie wojny, gdy się panika dostaje do wojska, jest najgorszą demoralizacją“.

W innym miejscu dumny jest J. Piłsudski z tego, że naród po tylu spustoszeniach i po tak ciężkich próbach wyszedł zwycięsko



15383

131958

„Gdy sobie przypomnę obraz Polski wśród ciężkiej wojny — nie mogę oprzeć się uczuciom dumy, że to przemijające jakoby państwo zwycięsko wyszło ze wszystkich prób“. „Więc czyż można przypuścić, że Polska, wychodząc zwycięsko z tak ciężkiej próby, nie będzie dawała sobie rady w łatwiejszych warunkach? Nie!“

W tych słowach ani cienia pesymizmu.

Skoro skończyła się wojna na bagnety, J. Piłsudski w Niepodległej Ojczyźnie rozpoczyna drugą wojnę z charakterem narodu, zdolnym do marazmu, do śpiączki, poprzestawania na „małym“. Zdobyć granice historycznej Polski było trudno, ale trudniej jeszcze utrzymać. Do tego potrzeba obywatelskiej uczciwości, poszanowania publicznego grosza, czystych serc i czystych rąk. Poza to odpowiednich ludzi na odpowiedzialnych stanowiskach. Na zjeździe legionistów we Lwowie w r. 1923 powiedział nasz Marszałek:

„Państwa i narody, które na podstawie kłamstwa, na podstawie negowania prawdy podają myśl polityczną, dążą do zguby“.

Na tem podłożu „negowania prawdy“ rodzą się fałszywe przesłanki polityczne, fałszywe oświecenia historii i współczesności, bałamucenie opinii publicznej, jątżenia, a to tworzy partje, frakcje, partyjnictwo, insynuacje, oszczerstwa. Słowem, rozbitcie jedności i spójności.

Ażeby tego uniknąć Piłsudski radzi wyjście ponad partyjnictwo i daje tem narodowi możliwość „wyższej egzystencji“. Tym wyższym stopniem jest Idea. W ideowym złączeniu się wszystkich tkwi więźba społeczno-państwowa. Oto Jego nakaz:

„Polska, jeżeli chce być silną, nie na uroczystościach, nie przy kielichu wina, lecz w codziennej pracy, w codziennym życiu, w codziennych wspólnych kłopotach, w codziennym słuchaniu ogólnych i zjednoczonych praw, Polska musi być zjednoczona, Polska musi być jednością.“

Słowa, powiedziane w Lublinie w r. 1920 nie były frazesem, bo dążeniem tego człowieka żelaznej woli jest stale realizować to, co zapowiedział.

I oto mamy już bezwzględną większość w sejmie, mamy już masy wielbicieli Marszałka. Mnóstwo nawróconych przeciwników. To zrobiła niezłomna wola jednostki. Słuszność sprawy, o którą walczy ten pierwszy i największy człowiek w wyzwolonej Ojczyźnie — dokonała cudu.

Ale to nie znaczy, że umie on żądać, nie dawać zaś nic ze siebie.

„Idzie o ofiarę ciężką, robioną dla siły całego narodu, o ofiarę i umiejętność robienia ustępstw wzajemnych, o ofiarę ze swoich przekonań i poglądów.“

Tak jest.

Życie J. Piłsudskiego—to ofiara, to trud. Mógł wybrać drogę wygodną, tęczową, bez ryzyka. Poszedł szlakiem ciernistym. Mógł być w jasnych, przyjemnych promieniach słońca, poszedł do podziemi, by być konspiratorem. Mógł rozkoszować się ciszą uniwersytecką, obrał barykady, napady nocne na ambulanse rosyjskie. Nie dla siebie! — Nie dla towarzyszy, — Nie dla przygód!.. To nie była robinzonjada. Była to ciężka praca w służbie „idei“..

Mając zdolności pisarskie mógł być w ciszy gabinetu uczy-nym, może na katedrze — został rewolucjonistą bez dachu, bez noclegu, bez spokoju.

Dziś, gdy starość przysypała włos siwizną, zamiast wypoczynku wciąż wlecze Marszałek ciężką taczkę pracy dla państwa.

Mózg jego nie spoczywa—ani na chwilę.

Serce jego bije stale dla Polski.

Wola jego rzeźbi nasze charaktery.

Dlatego tylko jemu musimy zaufać, bo w Marszałku jest prawda i mocarstwowość naszej Wolnej Polski.

Bronisław Piwowarczuk (VII).

Straż przednia

(fragment z referatu).

Marszałek Piłsudski pisze: ta trójka hultajska — car, magnaci i burżuazja — nierozzerwalnie jest związana ze sobą zarówno swem pochodzeniem z krzywdy i krwi ludzkiej, jak i obawą przed nadchodzącym „dniem zapłaty“ za niewolę i wyzysk. Nie tak łatwo wyszukać dziś i wskazać palcem, kto jest tym carem czy magnatem, gdzie leży przyczyna zła, nie tak łatwo zrobić obrachunek i naznaczyć „dzień zapłaty“. Nie tak jest łatwo wyrzucić poza nawias życia społecznego niepotrzebne jednostki, by przybrać nową moralną postawę. A więc, aby naznaczyć dzień zapłaty katalizmom dziejowym, nędzy gospodarczej, wyzyskowi i barbarzyńskim wojnom. — Nie tylko nasz stary świat, Europa, ale i inne części świata są tem laboratorjum, gdzie na szeroką skalę robi

się eksperymenty -- z czem? Z życiem! Powoli natomiast wznoszą się gmachy silne, zbudowane na karności i dyscyplinie, przy jednoczesnem uwzględnieniu prerogatyw należnych jednostce. — Wobec nawału pracy i kompleksów zagadnień zawitych muszą minąć czasy, kiedy to uczeń gimnazjalny radował się bezmyślnie z pierwszej, lepszej „fajdy“ i tem głupstwem żył. Skroń naszą trzymajmy na pulsie życia, mózgi muszą być czujne, wmyślone w głębie współczesności. Na barykady! Do walki z tem, co hamuje młodość i postęp! Tą walką jest „Straż przednia.“ Jest to organizacja, w której powinny znaleźć ujęcie lepsze elementy młodzieży — oraz wysiłki organizacyjno-obywatelskie. Zwalczajmy absurdalność istnienia jednostki poza społeczeństwem. Zespolmy świat górnolotnych idei z codziennością, z szarym dniem, których jest 365 w roku, z człowiekiem, który liczy się na miliony. Przednia straż jest awangardą państwa, jego forpocztą. Gdy państwo zażąda od nas pracy, musimy odkrzyknąć: „Gotowi“.

Jan Huszczo (VIII)

O Związku Walki Czynnej.

Wiemy wszyscy czem jest dla państwa siła zbrojna. Wiemy, że obecne wojsko jest chlubą marsz. Piłsudskiego. I to też wiadome, że orężem wywalczyła Polska granice obecnego państwa.

Warto więc kilka słów napisać o źródle dzisiejszego wojska.

Za duszę Legjonów należy uważać Związek Strzelecki, oraz Drużyny Strzeleckie. Natomiast pierwszą organizacją wyzwolenczą w dobie powstaniowej na naczelnem miejscu był t. zw. Związek Walki Czynnej.

Organizacja ta miała technicznie i ideowo przygotować kadry powstańcze. Początkowo nieoficjalnie, potem formalnie kierował Związkiem — Józef Piłsudski. Nie posiadamy jeszcze o Z.W.C. monografji, wobec zaś zdekompletowanego archiwum dzieje tej organizacji są jeszcze fragmentaryczne.

Kiedy wygasła akcja rewolucyjna w Królestwie Polskiem emigranci znaleźli się w pokażnej liczbie w Galicji, szukając schronienia przed konfidentami carskiej Rosji. Znaleźli się więc za granicami rewolucyjnego terenu i dowódcy i szeregowi ruchu zbrojnego. Jedni po przegranej zrezygnowali z dalszej pracy, inni postanowili błędy naprawić. Stąd u wielu powstała myśl, by pracować na nowo na innych wytycznych przyszłej walki. Na 8 Zjeź-

dzie P. P. S. we Lwowie, w r. 1906 zarysowały się różnice między grupą Piłsudskiego a grupą nowego „lewicowego” kierunku. Piłsudski wysunął myśl przygotowywania przyszłego ruchu zbrojnego kadr i instruktorów. Na 9 Zjeździe, w Wiedniu, w r. 1906 nastąpił oficjalny rozłam. Wykluczeni z partji bojowców członkowie frakcji rewolucyjnej P.P.S. tworzyli „Kółka milicyjne”, dokąd wchodzili przeważnie emigranci. Równocześnie we Lwowie i Krakowie odbywały się szkoły bojowe. We Lwowie kierownikiem tych prac był Kazimierz Sosnkowski, przybyły z Warszawy w r. 1907.

Partja bojowa miała trzy szóstki milicyjne, dwie robotnicze, jedną studencką. Potem powstała druga szóstka studencka. W r. 1908, wiosną kółka milicyjne składały się w połowie z członków Oddziału zagranicznego P. P. S., w połowie z radykalnej młodzieży akademickiej. To stanowiło ośrodek organizacyjny Związku Walki Czynnej we Lwowie.

Pierwszymi studentami-bojowcami byli: Tabrycy, Mejer, Ostrowski, Międzybrodzki, Nowakowski.

Do Z. W. C. weszły w pierwszych początkach na terenie Galicji Wschodniej organizacje młodzieży spiskowej „Organizacja Nieprzejednanych”, „Związek Odrodzenia” i inne. A te organizacje pomalu wygasaly nie mając zakresu działania.

Jednym z organizatorów tych ugrupowań był Władysław Sikorski, student politechniki lwowskiej. W organizacji nieprzejednanych główne skrzypce miał Witold Sadowski.

Pomysł założenia Z. W. C. wyszedł od Sosnkowskiego. Kiedy Piłsudski wyjechał do zaboru rosyjskiego, by pokierować akcją bojową w Bezdanach, Sosnkowski przygotowywał organizację, która miała być platformą dla przyszłej akcji zbrojnej.

Cel był jasny: wyjść poza ramy partji, przygotowanie do powstania, poruszyć masę z różnych sfer, nie jednej partji, zająć obudzone masy do życia niepodległościowego pozytywną pracą—przygotowawczą—wojskową.

Zebranie uchwalające Z. W. C. odbyło się w końcu czerwca 1908 r. w mieszkaniu Sosnkowskiego we Lwowie, przy ul. Lenartowicza l. 12. Zebranie zagał Sosnkowski, który podkreślił, że hegemonja policji zmusza do obrony zbrojnej, by wydrzeć gwałtem caratowi wolność. Niepodległa demokratyczna republika polska zależy jedynie od zbrojonego ramienia. Ze względu na ostryżność prace muszą być prowadzone w Galicji z przyczyn umysłowych i geograficznych. Uczelnie przemawiają za tem.

Sosnkowski w referacie, w 1909, pisany dla Rady Partyjnej P.P.S. streścił najjaśniejsze zarzasy uchwał Konferencji Konstytucyjnej Z.W.C.

Związek Walki Czynnej jest organizacją niepolityczną, dla celów technicznych, pomocną O. B. Szerzy wpływ swe drogą agitacji osobistej. Ma na celu zogniskowanie wszelkich żywiołów, myślących niepodległościowo, rewolucyjnie i demokratycznie. Prace Związku opierają się na doświadczeniach Organizacji Bojowej. Jest to więc ciąg dalszy O. B., do O. B. należy kierownictwo nad całokształtem owych prac.

Regulamin Z. W. C. odbito w skrypcie litograficznym w jesieni 1908.

Praca miała być konspiracyjna. Zasada: nie mówić nic, prócz tego co trzeba.

W 1908 r. odbyła się druga konferencja Z. W. C., na której ustalono program Niższej Szkoły Wojskowej. Miano gruntować świadomość rewolucyjną i kształcić pod względem taktyki bojowej. Program przewidywał wykłady z dziejów Rewolucji: sprzyśiężenia, walki uliczne, wojny insurekcyjne, przeobrażenie się warunków rewolucji, rewolucja w caracie, najważniejsze akcje bojowe w oświetleniu ich taktyki, o zachowaniu się w śledztwie. Ćwiczenia praktyczne w nauce o broni, nauka o browningu, pistolecie karabinie Mauzera, o batalistyce, o mapach i planach, o fortyfikacji, o materiałach wybuchowych i ich zastosowaniu. Dalej szła—geografja militarna, o dyslokacie sił rewolucyjnych, o liniach komunikacyjnych. Surogat bazy. W r. 1908 związek liczył 54 szeregowców t. j. 9 szóstek, 10 wykładowców z członków kół milicyjnych. Nauczycielami byli: Sosnkowski, Dąbkowski (o materiałach wybuchowych). Kukiel (historja, geografja militarna), Trojanowski (organizacja wojska)—(nauka o broni), Ołdakowski, Gorzechowski (nauka o broni), Możdżeń, Sikorski.

W 1909 powstały dwa ośrodki: Kraków, Borysław. W 1912 obalono zasadę kolektywności wydziału, stwarzając komendę główną z komendantem na czele (Wiadomości czerpano z pracy Juliana Stachiewicza).

Międzynarodówka robotnicza a sprawa polska niepodległościowa.

Po stłumieniu powstania styczniowego robotnicy angielscy wysłali delegacje do ministra ang. lorda Palmerstona, domagając się interwencji na rzecz Polski. Do wspólnego wystąpienia powołano i robotników paryskich. Napoleon III proponuje zwołanie kongresu europejskiego w sprawie polskiej, rząd angielski jednak kongres uważa za zbędny. 28 września 1864 zjawiała się w Londynie nowa deputacja robotników francuskich przywożąc nowy adres. Zaczynał się on od słów: „Znowu zdławiono Polskę we krwi jej dzieci, a my zostaliśmy bezsilnymi widzami..“ 28 września 1864, Karol Marks, sekretarz międzynarodówki dla Niemiec umieścił taki pasżus o Polsce:

„Bezwstydzny poklask, obłudne współczucie i głupia obojętność, z którymi wyższe klasy w Europie patrzyły na to, że Rosja owoładnęła górską twierdzą Kaukazu i zdławiła bohaterską Polskę; niezmiernie zabory tego barbarzyńskiego kolosu, ktorego głowa jest w Petersburgu, a ręce w gabinetach wszystkich europejskich państw—przekonały wreszcie robotników, że nadszedł czas, by przeniknęli tajemnice polityki międzynarodowej, aby śledzili zabiegi dyplomatyczne swych rządów... glosząc konieczność przyrodzonych praw moralności i sprawiedliwości, którymi wszyscy ludzie powinni się kierować w swych osobistych stosunkach, a które powinny także stanowić najwyższą normę we wzajemnych stosunkach narodów“ (podług pracy L. Wasilewskiego).

Blysk

Komedja kontuszowa

(Stulacie „Zemsty“ A. Fredry).

Znów wypada zająć się nam rocznicą literacką. Tym razem jest ona także świętem scenicznem. W r. 1833 ukończył Fredro „Zemstę“, w 1834 r. ogląda ona światło kinkietów na deskach teatralnych. W wydaniu książkowem ukazuje się arcydzieło Fredry później.

Geneza tej komedji zrodziła się napewno wcześniej, kiedyto Fredro po ożenieniu się z Zofją z Jabłonowskich Skarbkową w 1828, przeglądał stare dokumenty, tyczące się spraw majątkowych rezwódki—żony. Dwa rody przez 30 lat toczyły spór o zamek odrzykoński. Żona Fredry wniosła w posagu poecie połowę tego zamku, o który przed dwoma wiekami toczył się krwawy spór.

Jakkolwiek rzeczywistość winna nam dyktować 17 w., jednak w samej komedji wieku pisarz nie określił. Jest raczej tu na scenie komedja tradycyjna na cechami sarmatyzmu i obyczajaju staropolskiego; śladu dat historycznych brak. Dlatego niema i tła historycznego. Może to być tak 17. jak i 18. wiek. I to prawdopodobniejsze, bo zupełnie przelotnie napomyka Cześniak o miejscach bitew z Moskalami z czasów Konfederacji barskiej.

„He, he he! pani Barska!
Pod Słonimem, Podhajcami,
Berdyczowem, Łomazami
Dobrze mi się wysłużyła.“

mówi Raptusiewicz o swej szabli. I to wszystko. Nazwa Papkin mówiłaby o zruszczonym, półcudzoziemskim Polaku. Ale i tu zaledwie domysty. Pozostaje do omówienia zwyczaj staropolski, jako jedyne tło tej komedji kontuszowej.

Brała ta komedja słuchaczy dzięki teatrowi i sławnym aktorom (Rapackim, Sołskim, Rychterem i in, jak mówią komentarze do „Zemsty“), pociągała humorem i typami szlachty. Dlatego „Zemsta“ jest komedją typów, a nie charakterów, zbliża się formą do pisarza francuskiego z 17 wieku, do Moljera. Osoby mają w nazwisku wypisany rodzaj swego usposobienia (jakby w paszporcie „znak szczególny“, po którym można poznać danego osobnika) Na czoło występuje siarczysty Raptusiewicz i chytry Milezek. Płata się zaś między nimi —pośrednik Papkin, wyżeracz i pieczeniarsz, przypominający t. zw. „Kominkową szlachtę“, bez określonego zajęcia. Tłustym kąskiem dla obu jest wdówka, Podstolina, Chce ją Cześniak dla siebie, chce ją i Rejent—dla syna swego. O nią toczy się walka—ale to nie jedyna akcja. Jest i akcja sporu o mur graniczny-w zamku, Ostrożny Rejent chce się odgrodzić, zachłanny Cześniak chce nie mieć granicy na wypadek zbrojnego zajazdu. Dużo szczegółów przypomina nam „Pana Tadeusza“, Sędzia poprzestaje na prawie i wyrokach sądowych, Gerwazy na szabli, Scyzoryku, który ma już krwawą przeszłość bojowego, morderczego miecza.

Przedmiotem targu jest posażna, leciwa sobie kobieta, pędząca skąd pomyślniejszy wiatr zawieje. Serca w „Zemście” mało, ale grunt to umowa ślubna, intercyza: kto da więcej. Ziemianie dawniej dbali o powiększenie majątku lub zbogacenie się drogą „porządneho” ożenku. Nie było tam ani demokratycznych względów, ani dobroczynności. Fortuna, ciężka kiesa, głos „interesu posagowego” — i basta! Dlatego była kastowość szlachecka, pnącej się wyżej (o co było trudno), ale nigdy schodzącej w dół szlachty staropolskiej. Dlatego panowało hasło „za wysokie progi”, ale i drugie hasło „nie dla psa — kiełbasa” t. zn. dla chudopachołka. Na jakowyś romantyzm nie było pozwolenia, dowodem: tragedia mickiewiczowskiego Jacka Soplicy.

Z „Zemsty” wynika, że ksiądz pleban rozdawał i udzielał śluby, bez zapowiedzi, na komendę tego, kto da więcej na potrzeby kościoła i parafji. Zajazdy i łamanie praw widać demoralizowało wszystkich i pokrywało się z zasadą: cel uświęca środki. Nie jest winny w tem katolicyzm, ile sarmatyzm, asymilujący gwałtem religję do swych wyłącznych potrzeb i poglądów. Mamy przykład tego i u Mickiewicza. Ks. Robak dość podstępnie nadużywa zaufania do roli jałmużniczej kwestarza i przemyca broń pod flagą bernardyńskiej sutanny.

Czytaliśmy w klasie po omówieniu „Zemsty” artykuł Boya-Zeleńskiego, wydrukowany w „Wiadomościach literackich” p. t. „Obyczaj staropolski” (o arcydziele Fredry), gdzie wyśmiewa Boy pogląd, jakoby komedja ta „Bogiem się kończyła”. Zdaniem mojem Boy w zacietrzewieniu myli się, nie ksiądz pleban winę ponosi, ale Cześćnik. Nie kościół, ale naród. Może dlatego kościół po taki smutnych doświadczeniach w czasach anarchji i bezprawia, stoi w Wolnej Polsce twardo na gruncie wyniosłej izolacji, nie chcąc się dać wciągnąć w zakres egoizmu narodowego. „Jak wlażesz między wrony, krakaj jak i ony.” — złe to przysłowie i często niemoralne.

Choć „Zemsta” ma cienie, ma ona doskonałą plastykę. Widzi się ludzi z dawnych czasów, ich małostki, ich śmieszności też. Chytrność i gwałt ludzi posiadających dobra doczesne i ludzi o błękitnej krwi. Jest w tej komedji po 100 latach jeszcze siła komiczna. Ma ona popis na scenie w komizmie sytuacyjnym: doskonała scena pisania listu przez Dyndalskiego i przepyszna scena pisania testamentu przez Papkina. Jest i komizm psychologiczny, np. w scenie 1, aktu I:

„Ma dochody wprawdzie znaczne—
 Podstolina ma znaczniejsze;
 Z wdówką zatem działać zaczę.
 Bawi z nami—w domu Klary,
 Bo krewniaczka jej daleka,
 Ale mnie się wszystko zdaje
 Ona czegoś... więcej... czeka

Okazuje się, że w duszy podstarzałego Cześnika walczą ze sobą dwa uczucia — chęć, by z podlotkiem się ożenić i lęk, by nie być rogaczem: „Chociaż dzisiaj i pokocha, któż za jutro mi zaręczy“ —rozważa Cześnik.

Jest w „Zemście“ i miejsce na komizm zewnętrzny. Dyndalski jest jak żywy ze swemi okularami na czubku nosa, godny towarzysz Protazego, zasypiającego podczas czytania zapisek woźnego, jest nadzwyczaj zabawny Cześnik, dyktujący pseudoanonim Dyn-dalskiemu do Waclawa. To podrabianie charakteru listu miłosnego, pisanego rzekomo przez Klarę ze zdradliwym „mocium panie“, doskonale maluje nałogi myślenia i mowy szlachciury, ciężko myślącego z narowami bezmyślnego powtarzania „w koło Wojtek“.

Boy chce wmówić, że „Zemsta“ gorszy i jest niemoralną, skoro stryj z bratanicą chce się pobrać, by wyzyskać swą przewagę nad wychowanicą, którą wysłał z majątku nieboszczyka brata i chce wysać jej niewinność, niemal podiotka. A teraz żyje w „domu Klary“, jak u siebie.

Sądzę, że nie jest tak. Milczek wygrywa, Cześnik przegrywa. Cześnik jest ukarany, bo Klara wniesie do połowy zamku Milczka drugą połowę zamku, swoją część majątku. A można przypuszczać, że Milczek będąc panem „całego“ zamku wyrzuci intruza z domu Klary i puści go z torbą dziadowską.

Jeżeli przyjmiemy określenie komedji, jako gatunku literackiego znane ze stylistyki, że jest to utwór dialogowy, pisany wierszem lub prozą, gdzie autor ośmieszając wady społeczeństwa, lub jednostki przez akcję i charaktery—uczy i „karze“ przy końcu komedji... w oczach rozbawionej publiczności — w takim razie Fredro zadanie swoje spełnił. Nie mógł więcej zrobić w ramach teatru. Nie mógł być prokuratorem sądu doraźnego, ale łagodnym humorystą, dającym Cześnikowi prztyczka w nos. A chyba o kryminał komedjopisarzom nie szło nigdy, bo to nie „trybunał“, lecz miejsce rozrywek. Z takim uczuciem i ulgą zamykamy, po przeczytaniu, obowiązkową lekturę w klasie piątej, egzemplarz „Zemsty“.

I. Bujonek (Vb)

Błędy „dmowszczyzny“.

Świetlana postać Józefa Piłsudskiego bezwiednie stawia przed oczyma opozycję sejmową. Przeciwnieństwo jest tak wyraźne, że słusznie nazywają wrogów Marszałka Piłsudskiego „targowiczaniem“. Narodowa demokracja w swojej bezsilnej złości do wszystkiego, co sanacyjne ogranicza się do „nieobecności“ na fotelach sejmowych w chwilach decydujących dla ustroju państwa. Ta swego rodzaju „antypaństwowa“ i antyrządowa praca jest nacechowana głupotą i zacierzeniem. Socjaliści nie mogą przebaczyć Marszałkowi, że opuścił raz na zawsze szeregi Międzynarodówki. Chłopi są zbyt samolubni, by rozumieć, że nie samymi ziemniakami człowiek żyje, ale jednostką bojową — a to pochłania dużo pieniędzy. A wszyscy razem wołają: cicha dyktatura, państwo jest złotym cielcem, a obywatel zerem.

Tak nie jest!

Skończyły się czasy w Polsce, kiedy mówiono o miłości ojczyzny, okradając ją nielitościwie. Minister myślał o sobie, swej rodzinie, kupując za pieniądze publiczne wsie, folwarki i limuzyny. Urzędnik nie był dla interesantów, ale dla korzyści osobistych. Poseł frymarczył przekonaniem, bezkarnie nadużywając nietykalności poselskiej. Ogółem demoralizowano społeczeństwo tem, że wszystko uchodziło bezkarnie.

Kiedy narodowa demokracja miała nieograniczone wpływy, rządziła nawa państwową, panowało ogólne przekonanie, że oni to są jedynymi spadkobiercami idei mocarstwowej. Obracano się w kieracie patetycznych haseł: Polska dla Polaków, bić Żydów, Witosa stale wyśmiewano, że chodzi „bez krawatki“.

Po wyjściu chłopca z urzędu wykadzano pokój, by zaduch gnojówki usunąć. Jątrono „mniejszości“, nazywając ich szwabami, kacapami, hajdamakami, parszywcami — zależnie od narodowości i wyznania. Zamiast łączyć obywateli, dzielono i kopano nogami. Socjalistów nazywano „ickami“, socjalistki „perliczkami“. Zdawało się, że ci rasiści herbowi wskrzeszają wiek 17, cofają Polskę i społeczeństwo do mroków średniowiecza.

Każdego wyśmiewano kto błędnie władał językiem polskim, kto był gorzej ubrany, kto nie miał wykwinnych ruchów. Protegowano przystojnych, zalotnych głuptasów z monokłem, byle paplał po francusku i bębnił na fortepianie, byle łązikował, a był frote-

rowiczem saionów, wyperfumowanym kochankiem żon osób wysoko postawionych.

Dobry ton był kwalifikacją moralną i umysłową.

Tak działo się wśród duchowieństwa z b. Kongresówki, wśród wojska w korpusie oficerskim, na uniwersytetach, w gimnazjach. Od szkoły powszechnej każdy uciekał, bo—tam są „dzieci ulicy“. Aristokratyczne wstręty dzieliły ludzi i łączyły mydlarzy, snobów i „dureńków“... Ta zoologja hodowana była przez dmowszczyznę! Sami udawali protektorów „chłopka“, „żydka“ (naturalnie z pejsami!), wykształconego bano się z przyczyn konkurencyjnych. Kochano na odległość kresy dla „panów obszarników“, dziedziców, jaśnie hrabiów i kniaziów, no i udawano miłość do religji katolickiej. I tu była obłuda. I tu było kłamstwo. Często interes polityczny. Potrzebny im był papież do walki z kacapem, hajdamaką, szwabem protestanckim i—z ograniczeniem sprzedawania w dni świąteczne. To nic nie miało wspólnego z potrzebą współżycia z Bogiem.

I była cicha walka między chrześcijańską demokracją a narodową demokracją na tle popierania danin na rzecz państwa papieskiego, akademij papieskich, wycieczek do Watykanu i t. d. O tem dziś się nie mówi, bo wszystkich łączy nienawiść do reformatorów życia państwowego w rodzinie, szkole, wojsku i w urzędzie, t. j. do Odrodzenia dusz.

Ileż to razy szłyżsało się endeków z Kongresówki byłej, gardlujących: na halabardy i pióropusze papieskie ani grosza!

Wszystko było zakłamanie. Wszystko: paszportowo, na eksport i na pokaz dla agiend zagranicznych! Poza i blichtr, karjera i emblematy. Dziś zostały mieczyki Chrobrego i pobite szyby sękatemi kijami. Mara upiórnej grabszczyzny... Oto cały ich dorobek patrijotyczny!

— Przykłady!?

Przykładów można przytoczyć mnóstwo...

Ks. Skorupkę dmowszczyzna podniosła do nadprzyrodzonej wyżyny, biskupa dr. Bandurskiego — pomniejszano. Jeden i drugi był na szanicach, w okopach, wśród kul!

Daszyński w okresie dmowszczyzny był eksmurarzem, mówcą z pod Mickiewicza, trybunem ulicy, brudu i szumowin społecznych, towarzyszem kucharek, stróżów i dziewczek fabrycznych, Daszyńskim Chudym, po znanym konflikcie na terenie sejmu z Marsz. Pilsudskim był nazwany rycerzem bez lęku i skazy.

Oto dwie miary osądu.

Gdy konserwatyści krakowscy z „Czasem“ na czele zajęli stanowisko przychylnie wobec przewrotu majowego, ileż to żółci wylano na dawnych „stańczyków“.. Nie lepiej działo się w teatrze, gdzie bogiem był.. Grzymała-Siedlecki z ramotami i nędzą moralną swych bohaterów, w poezji, gdzie czczono Morstina, w powieści—Weyssenhofa, w malarstwie— Stykę, Poznań był twierdzą „jedynej“ polskości, Haller i „błękitni“— herosami, godnymi natchnienia wieszca. Hasło „swój do swego po swoje“ nalepiało nawet na trumnach ze srebrnym aniołkiem. — Propaganda kłamstwa.

Obowiązkiem „Naszego Głosu“ jest chociaż raz w roku, czcząc święto imieninowe marsz. Piłsudskiego uczynić rachunek sumienia wobec wrogów jawnych i zamaskowanych w Polsce Współczesnej. Nie dlatego, by jątrzyć, ale by uświadamiać zło „przedmajowe“. Nie dlatego, by kłać, ale by dziękować Bogu, że Polska poszła na właściwe tory Odrodzenia.

W Dziśnię, dzięki dr. Staniewskiemu, gimnazjum od fundamentu aż do szczytu jest przesiąknięte czcią dla ideologii Józefa Piłsudskiego. I dlatego, że nasze gimnazjum jest mocną twierdzą, o mury której kilkakroć plotka i intryga w proch się rozpadły, nic nie jest w stanie zapobiec pracy obywatelskiej grona profesorskiego, pod którego światłem kierownictwem kult pracy państwowej owocnie się rozwija.

Idąc utartym szlakiem historii i obecnej, tworzącej się Współczesności, redakcja „N. Gł.“ stała zawsze i stać będzie na platformie oświaty i współpracy ideowej z tymi, dla których wielkość Ojczyzny i Państwa jest po stronie Oswobodziciela Kresów Wschodnich.

Powiedzmy sobie szczerze: bez Piłsudskiego nie mielibyśmy wileńszczyzny z prastarą Akademią.

Bez Józefa Piłsudskiego bylibyśmy sezonowem, na łasce obcych agend, państwkiem.

Z wrogami Marszałka nic naszą młodzież kresową nie łączy — i łączyć nie może!

Redakcja.

Pogrzeb (chautury)

(Wyniki badań obyczajów ludowych*)

Człowiek umierający, według mniemania ludu, jest podróżnikiem, który przeszedł doczesność, a wybiera się w drogę, prowadzącą do wieczności. Przed taką podróżą powinien każdy umierający pozbyć się balastu życiowego, jakim są grzechy ludzkie. Nieodzowną przeto jest spowiedź. Wynika to z pobudek religijno-obyczajowych.

Po dokonaniu tego obrzędu, chory jest przygotowany na śmierć. Umieszczają go na łóżku i najstarszy wiekiem daje umierającemu zapaloną świecę „gromnicę“. Dym świecy unosi duszę, a płomień oświetla drogę. Wszyscy zachowują grobowe milczenie, albowiem hałas lub szmer mogą przestraszyć wychodzącą duszę. Przestraszona dusza wraca do ciała i przysparza cierpienie umierającemu. Jednocześnie otwierają komin, okno lub drzwi, aby dusza mogła bez przeszkód wyjść. W wypadkach wielkich cierpienia przedśmiertnych, umieszczają chorego na kożuchu. Kożuch bowiem jest pomocnym tak w życiu, jak w godzinę śmierci. Oprócz tego kadzą go ziołami święconymi, których dym nie pozwala zbliżyć złym duchom, czyhającym na duszę ludzką. Dusza czując obecność duchów nie ma odwagi wyjść i stąd właśnie pochodzą cierpienia przedśmiertne. Po skonaniu wszyscy obecni klękają i modlą się za duszę nieboszczyka. O ile umierający nie zamknął sam oczu, zaciskają mu powieki w tym celu, aby nie upatrzył ofiary z otoczenia swego.

Teraz następuje podział pracy. Jeden idzie do cerkwi, aby „dać na zwany“. Dzwony bowiem donoszą Bogu o śmierci człowieka. Z chwilą, gdy zakrystjan uderzy w dzwony, nieboszczyk traci słuch i czucie. Krewnym donoszą sąsiedzi. Najstarsi wiekiem pozostają w domu. Mają oni za zadanie wymyć nieboszczyka i położyć „na kut“. Myją zmarłego w pozycji siedzącej, aby uniknąć konsekwencji natury czysto fizjologicznej. Wymytego ubierają o ile możliwość przyzwolicie. Pannie nakładają biały welon, symbolizujący dziewiczość, a młodzieńcowi, jako oblubieńcowi śmierci, przypinają kokardkę z prawej strony. O ile mają zrobić nowe ubranie „na śmierć“, to szyjąc nigdzie się nie robi supelków z tego względu,

*) Wywiady robiłem w okolicach Łużek.

że każdy zmarły ma się stawić na sądzie ostatecznym nago, a szaty może pozbyć się, prując ją. Nakładają natomiast nowe ubranie i obuwie poto, aby zmarły, pełniąc dyżur na cmentarzu do śmierci następnego człowieka, którego pochowa się na tym samym cmentarzu, nie cierpiał chłodu.

Ubranego ewent. ubraną kładą „na kut“. W tym celu ustawiają tapczan i robą na nim postanie, Zmarłego umieszcza się z głową zwróconą w stronę obrazów, wiszących w jednym rogu izby. Następnie zapalają świece u wezglowia, a stół zakrywają białą serwetą, gdyż duszy, która się znajduje w pobliżu, należy się szacunek. Zasadniczo pali się świece woskowe. Ze stopionego wosku robią później wielką ilość małych świec i przy pochodzie na cmentarz rozdzielają je między uczestników. Gdy po śmierci gospodarza zostaje syn żonaty, to synową lekko porusza głowę zmarłego, by na nią przeszła władza gospodyni domu.

Przytem przyjeżdżają krewni. Każdy przywozi bochenek, a przynajmniej kromkę chleba i kładzie ją na stole. Chleb ten rozdzielają pomiędzy ubogich, prosząc o pacierz za duszę zmarłego. Nadto każdy sąsiad lub sąsiadka ofiarowują pacierz nieboszczykowi w nadziei, że ten ostatni będzie ich protegował u św. Piotra. Jednocześnie w domu sąsiada robotnicy robią trumnę.

Wszelka praca jest ofiarną. Odmówić jakiegokolwiek przysługi nieboszczykowi uchodzi za wielki grzech.

Niezależnie od tego, czy sąsiedzi i ubodzy modlą się za duszę nieboszczyka, czy nie, czyta się „Psaltir“ albo „Polskaju kantyczku“. W izbie panuje nastrój poważny i wielki smutek. Sąsiadki, siedząc naokoło trupa, wypowiadają tylko swoje uwagi co do ubioru nieboszczyka, a także wspominają epizody z życia danego człowieka—trupa.

Córki zmarłego lub zmarłej, albo wdowa „hałosiuc“ t. j. płaczą, wypowiadając melodyjnym głosem słowa, mniej więcej następującej treści:

„A moj ty tatuliczka! Nasztosz ty nas pakinaw, biednych sierotak. Sztosz my ciapier rabić budzim? Tatuliczka moj rodnińki! Adchodzisz ty ad nas u dalokaju dorożaczku, u nizanaju staronaczku. Prydzić wisna, ludcy u poli rabotać buduć! Naszaha tatuliczki na poli nia budzić. Ziaziuliczki kukuwać buduć, a my ciabie, tatuliczka, ażydać budzim. Chtosz nas ciapier adziwać i hadawać budzić. Nachodzimsia my i hołyje i hałodnyje i t. d.“

O ile chodzi o układ i treść „hałasby“, jest ona indywidualna. Każda wypowiada to, co ją najwięcej boli. Stąd przysłowie „Płaczu nia pa Hryhoru, a pa swaim horu“. Inaczej jednak „hałosiuc“ matki po utracie dzieci małych, inaczej po dorosłych, inaczej żona po utracie męża i t. d.

Można powiedzieć, że „hałasba“ ma charakter wysoce rzewny z dwóch powodów: treści i melodji. Przytem zaznaczam, że mężczyźni nie „hałosiuc“, a matki, oplakując niemowlęta, starają się nie wylewać łez na zwłoki, gdyż żyzy matczyne są wielkim ciężarem w grobie. Sceny te powtarzają się aż do ukończenia trumny.

Do trumny kładą zmarłego po poprzednim wykadzeniu ziółami święconemi, aby w ten sposób usunąć złe duchy. Pościel zaś, na której dotąd leżał zmarły, wynosi się na strych, gdzie pozostaje przez trzy dni, albowiem dusza, tułając się po świecie, musi mieć miejsce dla spoczynku. W niektórych miejscowościach pościel tą utrzymują na strychu przez czterdzieści dni, bo w tym czasie dusza jest jeszcze na ziemi. Oprócz tego, aby dusza się nie obraziła, domownicy pokrywają ją na noc stół białą serwetą, stawiają niekiedy szklankę czystej wody, gdzieby dusza mogła się kąpać, zamiatają zawsze na noc podłogę i t. d.

Niezależnie od tego na trzeci, dziewiąty i czterdziesty dzień po zgonie „zakupliwają abiedniu“.

Złożonego do trumny niosą, a o ile cmentarz jest daleko, wiozą na miejsce wiecznego spoczynku.

Najstarszy syn prowadzi konia, a najmłodszy siada na trumnie. Sąsiadki i sąsiedzi odprowadzają nieboszczyka na cmentarz, a przynajmniej od swojej chaty, aby w ten sposób oddalić śmierć od swej rodziny.

Po pogrzebaniu zwłok idą krewni i „robotniki“ t. zn. ci, co kopali grób i robili trumnę, do domu zmarłego na „abied“. „Abied“ poprzedzają modlitwy. Na „abied“ składają się: „kućcia“ 1), „klocki“ 2) polewka, a bardzo często i wódka. Podczas „abiedu“ gospodyni domu siada na piecu, na tak zw. „karpatach“, aby gospodarstwo nie upadło. Po „abiedzie“ wszyscy śpiewają „Anioł Pański“.

Bezpośrednio po „abiedzie“ nie można zabierać ani naczyń, ani żadnych arzędzi pożyczonych, bo z przedmiotami można przynieść do swego domu śmierć.

Po stracie ojca lub matki rodzina obleka się żałobą, trwającą zasadniczo jeden rok.

M. Andzilewko.

1) Kasza jęczmienna lub ryżowa. 2) Kiuski.

Kolumna poezyj.

Żebraczka

Włos siwy.
 Brudna, zgarbiona, wiekiem pochylona
 stara żebraczka
 zbiedzona.
 W świat sunie—na żeby z torbami.

Kij w rękę.
 Tak krzywy, jak ona gnę się,
 nie pomnąc, że chora
 mknie przodem, by uciec przed gwarem,
 by ostać w lesie.

Dziecko pchnęło ją łokciem
 pogardliwe rzuciwszy wyrazy.
 Głos dziecka ją zatrzymuje,
 wzrokiem kłnie świat nędzarka
 i nie daruje — —
 obelgi nie daruje.

Świat mknie. Huczy i bucha
 żarem, pośpiechem dnia pracy,
 żebraczka kijem się wspiera
 łachmanem wyzywa, śmiechem,
 syczy przez zęby: łajdacy...
 Znika z pośpiechem.

A. Woronowicz (VI)

— o —

Z liryk Dymitra Kasatego (V-a).

R y b a k

(podług Goethego).

Grzmią grzbiety fal, burzy się toń,
 U stóp wód rybak siadł,
 Zwiesił nad wędką senną skroń,
 Cień ciszy wokół padł.

I gdy tak patrzy w głębie wód,
Fala do góry mknie —
Z pian się wylania nimfa cud
Czarowna, jak we śnie.

I śpiewa doń i mówi doń:
„Rybaku, czemu ty
Wyciągasz chytrą, ludzką dłoń
Po śmierć mych cór i łyż?
Ach wiesz ty, jak to rybką być
Rozkosznie w głębiach żyć?
Chodź prędzej w morze, aż na dno—
Tam będziesz wiecznie śnić.

Wszak tam nie sięga słońca żar,
Księżycy blada twarz,
Rzuca podwójny w nocy czar—
Co piękniejszego znasz?
Czyż cię nie nęci nieba toń,
Wilgotno—lśniąca dal,
Czy nie zachwyca własna skroń
Odbita w lustrze fal.

Pieni się toń, grzmiają głębie wód,
Liżą mu stopy nóg,
— W piersiach tęsknota cudnych złud,
Tajemnych pełna trwóg,
Mknie nimfa doń i śpiewa doń,
Wabi w rozkoszy tan,
Wpół ciągnie go, wpół biegnie on
I znikł w odmętach pian.

przełożył D. M. K.

— o —

N i c

Skrzy się bezkresem śnieg,
Nerwy strunami drżą,
Cień zatracenia legł
Na górski ostry pion.

Wypnęłam młodą pierś,
 Po szczytach biegnę wskok..
 Halny mnie wicherze nieś,
 Pod niebios siny strop!
 W poduszkach chmur mnie skąp,
 Lawiną wyrzuc w dal,
 Lapisem zimnych rąk
 Tęsknotę duszy spal!
 Musują żyły krwią,
 Rozdarty bladość lic—
 Ludzie niech ze mnie drwią — —
 Nie wyczytają nic..

— o —

Serce w zwierciadle.

Przede mną stoi zwierciadło:
 Zwracam przelotnie nań oczy —
 Spostrzegam wzrok w niem błękitny,
 I smutek, co go mroczy.
 Zwarły się usta poblądłe,
 Ironją w kąty wciśniętą,
 Co niecoś życia odgadły:
 Szara
 — — bezbarwną
 — — przekłętą...

Patrzy z nich gorzki realizm
 I żal bezbrzeżny do ludzi
 Za życie, jakie mi dali,
 Co nuży mnie i trudzi,
 Zawód głęboki do świata
 Z ócz moich łzami spojiera,
 Troska skroń mą oplata
 Jak rojem węzów Megera.
 Odrzucam gniewny zwierciadło,
 Tłukę na drobne kawały:
 Myślałem, że serce zapadło,
 Niestety—zostałem cały.

Pieśni moja!...

Leć pieśni moja ptakiem w świat,
 Gdzie biedni są—i smutni,
 Do mrocznych ócz i nędznych chat.
 Zanieś braterskich uczuć kwiat
 Na dźwiękach mojej lutni.

Leć—pieśni moja—ptakiem w dal,
 Jak promień słońca złoty.
 Ból żrący duszę—zniszcz i spal,
 Ukołysz serca gorzki żal,
 Co jęczy w łzach tęsknoty.

Leć—piosnko moja! ptakiem leć...
 Przez pola
 I przez łąny.
 Promiennem światłem grzej i świeć,
 Przez życie

— skołatanych...!

Piosnko moja, lećże w świat,
 Jak wiosny zwiastun młody—
 I marzeń moich świeży kwiat
 Zanieś

— — do chłopskich

— — szarych chat.

Do każdej wejź zagrody.

+ o -

Śnieżycą

Pędzą tumany skłębionego śniegu,
 Dmą naprzód, hulają bez końca.
 A ja ze śniegiem, wichrem i zamiecią
 Biegnę stęskniona do słońca...

Któż usiłuje nad głębią zawrotną
 wstrzymać
 bez cienia lęku,
 błądzące z wichrami
 samopas marzenia
 bez końca?

Pędzą!

a w sercu coś rwie się — —
 Ileż to bólu, ileż to jęku
 Śnieżycą z sobą uniesie:
 Złamane życie,
 złamane szczęście...
 Może się słońce ukrywa za chmurą,
 by życie deptać wichurą?

Marzenia!

W myślach coś rwie się.
 Śnieżycą wszystko puchem powleka
 ten bezmiar świata i człowieka.
 Serce łekliwe—hen! ucicka:
 a powieka
 opada ciężko na me marzenia
 panieńskie...

Ach! Śnieżycą — — me serce — — ach, szczęście...

Anna Chrołówna (Vla).

— o —

Żołnierze

Cześć Wam żołnierze...

Legliście w grobie,

Broniąc Warszawy,

A dziś ustaliliście sobie

Legendę polskiej sławy.

Żeście dzielili Ojczyzny losy

Stawiamy pomnik--kolosy.

Cześć Wam Bohaterowie...

Rozkute już kajdany,

Rozkute serca nasze.

Cześć Ci, Dziadku Kochany...

Cierpiełeś w Cytadeli,

Cierpiełeś Ty w okopach.

Już kordon nas nie dzieli:

Kresy nasze, już nasze!

Cześć tobie—karabinie,

Już odpędziliś wroga,

Ojczyzna już nie zginie!

A Wam, Żołnierze chwały
Rozsiany kwiat na grobach,
Chociaż umilkły działały
Wspomnienia nie przebrzmiały.
My pamiętamy o Was.

Rebeka Jawiczówna (kl. I)

Wychowanie dzieci na wsi

(*Spostrzeżenia własne*).

Utrzymując stały kontakt ze wsią na Dziśnieńszczyźnie, mogłem zaobserwować przejawy życia codziennego chłopca białoruskiego. Uderzyła mnie przedewszystkiem metoda wychowania młodego pokolenia. Metoda ta nie polega na dawaniu wskazówek dziecku, że to można robić, a tego należy unikać, że to jest dobre, a to złe i t. d., ale jest to metoda stopniowego absorbowania przez dziecko nawyknień i sposobu postępowania rodziców. Jednym słowem, dzieci małpują rodziców, a ci ostatni też nie posiadają samorodnych przekonań i zapatrywań na istotę życia i człowieka w życiu społecznym. Innemi słowy, że metody wychowania domowego przechodzą z pokolenia na pokolenie, zachowując te same błędy. Nic też dziwnego, że chłop doby obecnej i z przed stu laty ma to samo oblicze.

Przypatrzymy się bliżej „pracy” wychowawczej rodziców młodego pokolenia. Dziecko chłopskie od najmłodszych lat ma przed oczami całokształt życia rodzinnego we wszystkich jego odcieniach. Wynika to z dwóch przyczyn. Pierwsza przyczyna leży w tem, że cała rodzina mieści się w jednej izbie, przeto trudno jest ukryć objawy chorobotwórcze dla młodych serc—kłótnie i niesnaski domowe. Druga przyczyna leży w ustosunkowaniu się rodziców do dzieci. Ojciec lub matka, zamiast dawać wskazówki, jak ma dziecko postępować względem rodziców i otoczenia, przesadzają w naganach lub pochwałach. Zachodzą takie wypadki: Dajmy na to, że ojciec skarci, lub wysmaga paskiem dziecko (co jest aktualne) z przyczyn, które matce wydają się blahemi, wobec tego ta ostatnia interwenjuje w tej sprawie. Rzecz jasna, że dziecko, mając obrońcę, poczuwa się do wyższości nad ojcem. To, powtórzono kilka razy z kolei, wchodzi w nałóg. Następstwem takiego

sposobu wychowania jest tragedia rodzinna. Dziecko wyrasta, zachowując urazy do strony krzywdzącej, które dają początek nie-ludzkiemu traktowaniu rodziców przez dzieci. Mimochodem wspom- niałem o nałogu.

Muszę przeto dołożyć kilka słów o pijaństwie, które jest na wsi dziedzicznym. Wiadomo, że chłop białoruskiego cechuje skłonność do picia „wody św. Agaty“ jak to pospolicie nazywają wódkę.

Dużo jest okazji ku temu, aby móc zadośćuczynić swoim zachciankom. W pierwszym rzędzie uroczystości rodzinne, obcho- dzone ceremonjalnie, jak zaznaczyłem innym razem w poprzed- nych numerach, daje możliwość picia wódki na szerszą skalę. Ro- dzice idąc na „chrezbiny“, „wiasella“ i t. d. zabierają ze sobą dzieci. One bowiem mają bawić „towarzystwo“. Ale w jaki sposób?

Otóż troskliwy ojciec daje swoim dzieciom wódkę do wy- picia, upatrując w tem źródło humoru, gdy pijane dziecko zaczyna się kiwać, śpiewać, bredzić, naśladować we wszystkim swego ojca. Od dzieciństwa zatem chłop białoruski oddaje się pijaństwu i z niem związanym rozpustom. Niezależnie od wiedzy rodziców, dzieci w wieku szkolnym uczęszczają na zebrania starszej mło- dzieży. Jakkolwiek zawsze takie zebrania są koedukacyjne, to jednak nie brak tam nieprzyzwoitych, wprost rubasznych pio- senek i zwrotów. Dziecko zatem ma szkołę życia, gdzie każda sprawa zaczyna i kończy się łajaniem „po matuszkie“. Drugą kate- gorję zebrań stanowią „wieczorynki“. Wstęp na „wieczorynki“ wszy- scy zainteresowani mają wolny. Między zainteresowaniami nie brak też i dzieci, które mają praktykować pod nadzorem starszych swoją specjalność, a więc: tańce, pijaństwo, a co najważniejsze, umiejętność władania „świncówką“¹⁾ lub nożem. Widziałem oso- biście gromadę dzieci, które po odebraniu szeregu wrażeń na ostatniej „wieczorynce“ gdzie wspomniana „świncówka“ i sycz- ryk odgrywały główną rolę, starały się naśladować bohaterów „wieczorynki“. Jeden chłopak, może siedmioletni, naśladował mu- zykanta, a kilku mu równych tańczyło. W tem zjawił się taki sam chłopak z przywiązaną na sznurku gruszkę oznaczającą „świncow- kę“ i z krzykiem i łajaniem „po matuszkie“ wpadł na drugiego, okładając „świncówką“ po głowie i plecach. Wywiązała się bójka. Początkowo żartem, a w końcu na serjo. Rezultatem tej zabawy

1) Świncówka — ciężarek, uwiązany na gumie lub na sprężynie, służący jako broń ręczna.

było to, że kilku smarkaczy stłukło sobie nosy. Rodzice naturalnie nie reagują na takie ekscesy dzieci. Dziecko zatem ma szkołę życia i moralności u siebie w domu. Jakież jest wobec tego stosunek rodziców do wychowania szkolnego dzieci?

Chłop białoruski tak się zrosł z ziemią, że „wszędzie czuł się niezdrowym, jeżeli nie oddychał powietrzem zamkowym“. Oderwanie więc dziecka od stada i zagonu na przeciąg kilku godzin uważa się za krzywdę. Bo cóż, szkoła, szkoła, a gospodarstwo wymaga swojej specjalności. Ziemię uprawiać bez wiedzy księżkowej—według ich mniemania—można.

A pozatem poco nauka?! (Trzy oddziały szkoły powszechnej) „Żyju moj baćka nia umiejuczy czytać, żywu ja. nu dyk i buduć maje rabiaty żyć“¹⁾. Oto jest maksyma chłopiska. Wysyła się przede dzieci zamiast do szkoły, na pastwisko, albo na niwę, do pracy. Co do pożytku, jaki może dziecko przynieść, pracując na roli, oczywista, że żadnego niema. Tu następuje dalsze przygotowanie do życia samodzielnego. Horyzont myślowy jest nadal ciasny. Zatem młodzieniec dwudziestoletni nic nie wie poza swoją wsią. Bo skądże może się dowiedzieć? Otoczenie jest takie same jak i on. Jeżeli zaś znajdzie się jednostka obdarzona wyższym intelektem, ona też nic nie może zrobić w takim „mare tenebrarum“ jakim jest wieś na kresach. Życie społeczne i państwowe jest zupełnie nieznanne dla przeciętnego chłopca. Dzięki wadliwemu wychowaniu, chłop białoruski jest podatnym na wszelkie wpływy i przesłanki polityczne. Można to było zaobserwować w latach wojennych, gdy chłopci dawali się wciągać w „hurtki“ białoruskie. Kto wie, jak długo będzie panował na wsi taki system wychowania młodzieży, jeżeli nie wpłynie na chłopca inteligent, pozostający w bliższych stosunkach ze wsią. Inteligentem tym jest w pierwszym rzędzie nauczyciel w szkołach wiejskich jakoteż młodzież gimnazjalna, pochodząca z pod strzechy lub urodzona w pobliżu wsi.

M. Andzilewko.

1) Żył mój ojciec nie umiejąc czytać, żyję ja, będą zatem i dzieci żyły bez tego.

Kwestja dożywiania młodzieży

Wiadomo, że młodzież naszego Zakładu pochodzi z rodzin rolniczych, przeważnie posiadaczy drobnej własności ziemskiej. Oczywiście, że nie może ona różnić się pod względem uposażenia od swoich żywicieli. Skądże może wziąć pieniędzy właściciel 10-cio hektarowej posiadłości na zapłacanie: podatków, taksy administracyjnej za naukę syna, na kupno książek, ubrania i t. d? Żądza jednak wiedzy nie zna, co to jest kryzys, co to jest nędza. Młodzieniec trawiony żądzą wiedzy, nie zważa na barykady, jakie mu stawia rzeczywistość na drodze życia, lecz śmiało rzuca się naprzód w przeświadczeniu, że będzie musiał cierpieć głód i chłód. Kilkanaście złotych, jakie otrzymuje od ojca, musi tak użyć, aby móc załatwić sprawy najbardziej naglące. Musi kupić książki, bo wie że bez nich nie można się uczyć, czapkę i mundurek, bo władze szkolne je nakazują, a przytem nie można się pokazać obdartym ani w szkole ani poza szkołą. Tyle wydatków, a tak mało pieniędzy. Gdy się wyda wszystkie pieniądze na rzeczy konieczne do nauki niema już mowy o kupnie produktu żywnościowego. Zmuszony jest przeto iść do klasy z pustym żołądkiem. Bo, czyż może czysta, gorąca woda zaspokoić głód? Żołądek upomina się o swoje prawa. Tymczasem profesor prowadzi wykład. Uczeń natomiast zdaje się, że uważa, a w rzeczy samej myśli o obiedzie. Myśli co mu dadzą na obiad i czy wogóle to można będzie ochrzcić mianem obiadu. Potrawy podaje się u nas uczniom wielorakie. Codzień inne. Raz, chleb i kartofle, a drugi raz kartofle i chleb. No! o kolacji nie można mówić. Każda gospodyni jest na tyle grzeczna, że poda swemu lokatorowi szklanekę gorącej wody. A ty uczniaku rób z nią, co chcesz. Możesz się myć, możesz pić. Słowem, masz wolną wolę. Młodzież zaś nie traci humoru i patrzy śmiało na przyszłość, bo wie, że gorzej nie może być, jak jest. Pod znakiem takiej głodówki uczeń żyje przynajmniej ośm lat (Nie mówię co się dzieje po wyjściu z gimnazjum). Młodzieniec dostaje świadectwo dojrzałości, a z nim gruźlicę, przynosząc straty dla społeczeństwa.

Uwzględniając to, com wyżej powiedział, społeczeństwo nie powinno zachowywać się w stosunku do tej piekającej kwestji biernie, ale musi pracować nad wytworzeniem obywateli zdrowych pod względem duchowym i fizycznym. Tem powinny zająć się w pierwszym rzędzie patronaty rodzicielskie przy każdym Zakładzie średnim. O ile chodzi o nasze gimnazjum, należy podkreślić, że Komitet

Rodzicielski zajął zdecydowane stanowisko w stosunku do młodzieży. Działalność K. R. nie zmierza jedynie w kierunku niesienia pomocy w charakterze udzielania najbiedniejszym uczniom kilkozłotowej zapomogi przy opłacaniu czesnego za naukę, lecz także zmierza do roztoczenia swej działalności na szerszą skalę.

Otoż w tym roku wyznaczył K. R. doraźną kwotę 75 zł. na dokarmianie uczniów. Zdawaćby się mogło, z taką sumą nic nie można zrobić! Jednak ułożyło się całkiem dobrze. Z tej sumy zakupiono jednorazowo kilkanaście litrów mleka i kilkadziesiąt bułeczek. (Śniadanie składa się ze szklanki mleka i bułeczki). Częścią rozdano biedniejszym bezpłatnie, częścią sprzedano po 10 gr. za porcję. Obecnie 25 uczniów stale pobiera za opłatę 60 gr. tygodniowo, a nadto kilkunastu—dorywczo, za opłatę 10 gr. Bezpłatnie zaś otrzymuje 26 uczniów. Przytem można się spodziewać, że z biegiem czasu większa liczba biedniejszych z pośród młodzieży będzie mogła otrzymać śniadanie.

M. (VII)

Roboty stolarskie w gimnazjum.

W roku szkolnym 1931/32 nasz Zakład otrzymał od Ministerstwa W. R. i O. P. komplet narzędzi stolarskich, ogólnej wartości 6000 zł. Prace w tym roku nie rozpoczęły się ze względu stosunkowo krótkiego czasu do końca roku 1931/32. W roku 1932/33 rozpoczęły się zajęcia stolarskie w sali przeznaczonej do rysunków. Młodzież zatem ma obecnie wybór między „stolarką“, a rysunkami. Stolarka, jako inowacja na terenie gimnazjum dzisiejskiego, zważyła do siebie chętnych z klas: V, VI, VII i VIII tak, że ogólna liczba uczęszczających na lekcje rzemiosła wynosiła w roku ubiegłym 44 uczniów. Instrukctorem został mistrz stolarski p. J. Kontakiewicz. Pod jego kierunkiem podjęta praca dała na wstępie pozytywne wyniki. Otoż w roku ubiegłym zrobiono kilkanaście doniczek kwiatowych dla gimnazjum, kilka koszów na śmiecie, ramek dla obrazów, pudełko dla jaj oraz, o ile zachodziła potrzeba naprawy inwentarza szkolnego, podejmowano takową.

Materiału na te wyroby dostarczała bądź to Dyrekcja gimnazjum, bądź kupowano z funduszu składkowego członków.

W roku natomiast 1933/34 młodzież wyrabia już z własnego materiału dla siebie narty i inne sprzęty, oraz kajaki dla Samorządu

Uczniowskiego „Współpraca“. Niezależnie od tego przystąpiono do wyrabiania stołków do czytelnicy uczniowskiej (6 szt.).

Słowem, że zapał młodzieży uwydatnia się wszędzie. Ostatnio stolarnia otrzymała subsydyjum w kwocie 50 zł. na kupno materiałów na sprzęty sportowe dla biedniejszej młodzieży.

Pan instruktor, wyrażając swoją opinię co do problemu robót stolarskich w szkole średniej, podkreśla z naciskiem ich znaczenie. Zapatrując się na tą kwestję z punktu widzenia praktycznego i wyrobienia smaku estetycznego p. instruktor uważa roboty nie za „zbytecznego pasażera“ w wagonie, ale za gałąź sztuki stosowanej. Przytem zaznacza, że dwuletnie obcowanie z młodzieżą, dało możność wykrycia jednostek, obdarzonych zdolnościami w tej dziedzinie. O ile zaś chodzi o ich stosunek do przedmiotów obowiązkowych nie wykazują oni zamiłowania, ani zdolności. Stąd wyciąga p. instruktor wniosek, że dla takich jednostek w szkole miejsca niema. Szkoła bowiem z nich stworzy typ niedosłego inteligenta, który później, mając świadectwo dojrzałości, będzie uważał za niestosowne poświęcać się rzemiosłu, a stanie się ciężarem dla państwa, zasilając kadry bezrobotnych. W tym wypadku—zaznacza p. instruktor—niezbędną jest szkoła rzemieślnicza na terenie m. Dzisny, która dała fachowców wykształconych i książkowo i technicznie w danym zawodzie.

A. (VII)

List Piotra Pupina studenta wydz. teologicznego

(współzałożyciela i pierwszego redaktora „N. Gł.“).

Kochani!

Szczerze ucieszyłem się z nadesłanych numerów. Kiedy rzuciłem okiem na okładkę z fotografią—aż nazbyt drogiego budynku szkolnego—ogarnęła mnie znów piękna atmosfera współzycia szkolnego...! Serce poczęło silniej uderzać i miałem łzy w oczach. I ujrzałem Was w myślach, biegnących do szkoły, śmiechem zapelniających ławy gimnazjalne, słyszałem donośne i zmieszane wasze rozmowy.

Jakbym był na waszych lekcjach, obserwował wasze twarze, ruchy, miny. Znowuż przeżywałem tu z wami radosny powrót do domu, jak przedtem.

Dziśniąską niedzielą, msza św. w pięknej kaplicy gimnazjalnej, potężne wizje witraży i monumentalne obrazy ściennie— i cały, cały korowód szczegółów stał się kompleksem wspomnień tak sercu bliskich.

Wielce szanowna, ukochana postać dr. Staniewskiego, Jego uśmiech ojcowski, Jego skromność wrodzona ludziom szlachetnym i mądrym—stała, jak zjawą przed mą żrenicą!

Zobaczyłem się wreszcie, jako mały chłopiec wsi kresowej, sztabak pierwszej klasy z książkami pod pachą. I w myślach rósł ten „wasz Pietrek“ jako kolega i uczeń, idąc po szczeblach swego rozwoju. Karmił się entuzjazmem i radością, że praca organizacyjna uczniów udoskonalała się. A my stawaliśmy się lepszymi. Odszedłem od was...

Mury obecnej uczelni zarysowały mi się we wspomnieniach jako mury minionego zaboru, dziś służą wierze katolickiej, państwowości polskiej i mowie wieszczów.

Gimnazjum dziśńiąskie—to nagroda za trud i nędzę kresów, za niewolę i upokorzenia minione, za ciemnotę masy białoruskiej.

Czytałem w Waszem piśmie skargi na głód i głodowe kłopoty dziecka wsi, rzuconego na piaski dziśńiąskie, niestety — to jest wszędzie. I u was, i na uniwersytecie. Są w Wilnie tacy, co wspólny obiad jedzą, dzieląc się po bratersku tą drobiną jadała, płacąc do spółki wszystkiego 45 groszy.

Są inni, którzy jadają załedwie obiad co drugi dzień.

I tacy, którzy gorączkują z głodu.

Ileż bezimiennych suchotników!..

Oplata rocznie za naukę wynosi 230 zł. Dlatego żyje się— młodością, bo młody nie umie śmiać się dzisiaj, umie cierpieć i walczyć. A radość w cierpieniu ma oblicze bohatera i męczennika. Przeto życie bierze się serjo, bez żartu lekkomyślnego. Typ „paniczka“ zwolna zanika.

Chociaż troska czoło orze, kochani, wiedźcie, że żyjecie w okresie ciężkiej walki, w okresie wielkich reform, przebudowy, w czasach wyjątkowych. Pamiętajcie, że praojcowie nasi krew przelewali w lasach i kniejach, by nam wywalczyć wolność.

Drodzy, pamiętajcie, że legioniści zapelniali pola trupami, by nam określić granice bytu niepodległościowego.

Pamiętajcie o Tym, co cierpiał w Magdeburgu. Wtenczas Ojczyzna nasza nie będzie barwną plamą w atlasie szkolnym, ale prawdą żywą. Głosem donośnym do Was wołam: Nie traćcie wiary w jutro życia, w święte ideały Wolnej Polski. Wtenczas przetrwacie, kochani moi!

Piotr Pupin.

Kalendarz reportera

1. II - 34 r. W związku z obchodem imienin p. Prezydenta Ignacego Mościckiego zostało odprawione przez ks. pref. S. Małachowskiego nabożeństwo w kaplicy gimnazjalnej. Po nabożeństwie odbyła się akademja, na program której złożyły się: okolicznościowe przemówienie p. prof. Dietricha Arema, oraz odczytanie zmian w konstytucji. Chór męski wykonał pieśń, poświęconą Dostojnemu Solenizantowi. Deklamacje oraz śpiew solowy — wykonane przez młodzież gimnazjalną. Wieczorem tego samego dnia staraniem Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet w Dziśnie odbył się odczyt p. prof. Aleksandra Bolesława Cypsa na temat „Kazimierz Wierzyński“. Dochód przeznaczono na Przedszkole.
2. II - 34 r. Koło „Polskiego Czerwonego Krzyża“ przy szkole powszechnej w Dziśnie urządziło wieczornicę. Na program złożyły się: jednoaktowy obrazek sceniczny, chór oraz zabawa taneczna.
3. II - 34 r. Wieczornica I Męskiej Drużyny Harcerskiej im. Traugutta w Dziśnie.
11. II - 34 r. Staraniem Koła Polskiej Macierzy i Ligi Morskiej i Kolonjalnej odbył się w domu ludowym odczyt p. Kierownika Szkoły Powszechnej w Dziśnie na temat „Nowa konstytucja“, oraz p. Kobiaka A. p. t. „Zagadnienie morskie“.

25. II - 34 r. Zawody narciarskie w Szkole Powszechnej w Dziśnie.
4. III - 34 r. W auli samorządowej odbyła się akademja, urządzona przez członków Sołalicyi Marjańskiej. Program:
 1) Przemówienie ks. pref. S. Małachowskiego.
 2) Odczyt kol. B. Rynkiewicza.
 3) Chór męski, deklamacje i śpiew solowy.
4. III - 34 r. Odbyły się zawody narciarskie o mistrzostwo gimnazjum. Pierwsze miejsce zajął Apicionek Albert (Va), drugie—Markiewicz Fabjan (Vb), trzecie—Czerniak Leonard (Vlb).
7. III - 34 r. W związku z wybuchem epidemji duru plamistego w Dziśnie przybył dr. med. Polikowski. Jednocześnie dokonał przeglądu uczniów, a następnie przemówił do młodzieży, nawołując do walki z tyfusem, przez utrzymywanie samych siebie w czystości.
- 8, 9 i 10 III-34 r. Odbyły się rekolekcje oraz spowiedź uczniów gimnazjum.
14. III - 34 r. Wycieczka młodzieży gimnazjalnej.

Z Dyrekcji Gimnazjum.

Dyrekcja ogłasza, że „Fundusz stypendjalny im. dr. Staniewskiego w kwocie 555 zł. zużyty został na zapłacenie taksy administracyjnej dla niezamożnej młodzieży gimnazjalnej.

Z okazji nadchodzących imienin Marsz. Pilsudskiego przygotowuje sekcja muzyczna nowy program wokalnie-muzyczny, sekcja teatralna—deklamacje, sekcja historyczna—odczyt. Akademja odbędzie się na terenie budynku szkolnego w „Białym gmachu”. Natomiast młodzież szkolna w akademji dla miasta nie weźmie udziału ze względu na zakaz p. Starosty spowodowany epidemją duru plamistego w Dziśnie.

Życie organizacyjne.

Na zebraniu członków sekcji literackiej dn. 7/II-34 r. kol. St. Wierszyłowska odczytała referat p. t. „Asnyk na tle prądów politycznych w Galicji w drugiej połowie XIX wieku“.

* * *

Dn. 23/II-34 r. kol. H. Łoyba odczytał referat p. t. „Budowa eposu szlacheckiego“.

* * *

Dn. 17/II-34 r. na zebraniu członków LOPP-u p. Kobiak A. wygłosił odczyt p. t. „Lotnictwo i jego rozwój“.

* * *

Na zebraniu członków koła historycznego dn. 3/III-34 r. kol. K. Oskierko odczytał referat p. t. „Zwyczaj i obyczaj na przełomie XVIII i XIX wieku w Polsce“.

* * *

Zaszły zmiany w sekcji sportowej. Na miejsce kol. Łatanowskiego B. obrano sekcyjnym kol. Czerniaka L.

Sekcyjną koła muzycznego jest Sawicka N.

* * *

Na terenie gimnazjum dziśniejskiego został zorganizowany zespół męski Straży Przedniej. W skład zespołu wchodzi uczniowie z klas od VI do VIII po dwóch z każdej klasy.

* * *

Zapowiedziany jest wieczór mickiewiczowski ku czci stuletniej rocznicy „Pana Tadeusza“ przy współdziałaniu sekcji literackiej, historycznej, muzycznej, artystycznej, przyrodniczej i matematycznej.

Errata

W odnośniku na stronie 21 w nr. 5—6 wydrukowano n e c k a zamiast n ę d z a.

Na wystawie czasopism szkolnych na terenie całej Polski „Nasz Głos“ zajął dziesiąte miejsce z pośród z górą 200-tu czasopism.

Świadczy to, że praca nasza nie idzie na marne. Pracujmy dalej wytrwale, bo czas i miejsce sprzyjają. Mamy bowiem moc problemów, odnoszących się do życia na kresach, a zagadnienia te czekają na rozwiązanie. Niechże „Nasz Głos“ nie będzie areną czczych słów i frazesów, ale prawdziwym zwierciadłem życia społecznego i kulturalnego kresów wschodnich.

Redakcja.

Z okazji zbliżających się świąt wielkanocnych Redakcja „Naszego Głosu“ składa życzenia świąteczne Panu Dyrektorowi, Gronu Profesorskiemu, koleżankom, kolegom oraz Sympatykom pisma naszego.



Opiekun pisma: prof. ALEKSANDER BOLESŁAW CYPŚ.
Redaktor naczelny: M. ANDZILĘWKO.
Zastępca redaktora: DYMITR KASATY.
Komitet redakcyjny: WIKTOR GINTOWT, ANNA CHROŁÓW-
NA, JÓZEF B'JJONEK.

Redakcja rękopisów nie zwraca.
Zastrzega się zmianę w rękopisach.
Artykuły, zaopatrzone pseudonimami nie będą przyjmowane.

Prenumerata roczna:

z przesyłką zł. 3

bez przesyłki „ 2,50

Prenumeratę należy wysyłać pod adresem redakcji.

Cena ogłoszeń zależna od umowy.

Adres: Redakcja „Nasz Głos“ (przy gimnazjum) Dzisna,
ul. P. ramowicza 1.

Walczeie z brudem, a unikniecie klęski,
jaką jest dur plamisty.

Czytajcie i rozpowszechniajcie „NASZ GŁOS“.

KSIEGARNIA

Polskiej Macierzy Szkolnej
zaopatruje młodzież szkolną w materiały piś-
mienne po cenach dostępnych,

